

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 10. Lipca - 1891 r.

Szkice kąpielowe.



Ładnie wygląda w tym kostiumie -
ciekawym jestem, czy mnie byłby taki
kostium do twarzy...
- Chyba nie do twarzy, tylko do
czego innego...

- Czego się panna za mną tak wścizysz?..
- A bo tak gorąco, a od pani idzie duży cień - to ja
w niem się kryję...



- O mój wybaczo! myślałem, że mnie - byłabym utonęła!.. Jestem sama.
oddaje ci się cała - weź mnie za żonę!..
- Ależ ja jestem już żonaty!..
- No to może masz brata, wujka, ojca - poświęcę się dla któregośkolwiek z
twoich krewnych przez wdzięczność dla ciebie!..



- Nie pływaj woda, bo jak ci przynę, to ci się gorąco zrobi!..
- To będzie dobre, bo ta woda zimna, a mi w nosie zamarała...

Z SZKICÓW HUMORYSTYCZNYCH

Franciszka Kostrzewskiego.



Od Ekspedycji.
Dołącza się osobny dodatek.



NIE GRAM PANIE W WINTA!
NO TAK I COZ, PAN BĘDZIESZ ROBIĆ W WARSZAWIE?



CO TO? — NIĆ, GRAM SOBIE W WINTA Z TRZEMA ZIADAMI.



WPAKOWAŁ ICH BEZ PIĘCIU!

PANIE ONUFRY, CZEKAMY NA OSTATNIE SŁOWO!

WPADĘ NA SZLEMA BEZ TRZECH!



JUŻ ÓSMA JESZCZE ICH NIEMA



PREDZEJ DUSZKO

PREDZEJ SZKODA CZASU



NIEDŁUGO DNIĘC BĘDZIE A JEJEGO NIE WIDAC. ACH TEN WINT!

Na rozum.



- I czego ty bezczyn — czego? ..
- Serce mi się kraje... Zdradzasz mnie, rodzko, nego meza...
- Najprzód, niema rodzonych mejow? byl, ko ransze przybrani, a postare, skoro ci z tem dobrze, powinienes wiaść na rozum...
- Dobrze — ja biorę na rozum — więc skoros' mnie przybrata, po co jeszcze przybierasz drugich...

Przypomnienie.



- Coż tak się przypatrujesz tej svince? ..
- Do przypomina Edwarda. . .
- Coż znomu?! ..
- Widzisz, jak ma egoneta skrecomy slianie w E.



- Boj sie pan Boga — zacrepile's mi pan wędkę za ucho — ajaj! ..
- Przepraszam — ale mi sie raz udato złowić grubą rybę, która potyka inne ryby! ..

Niby grzyby, a nie grzyby.



- To dziwne, jakie to wielkie grzyby rosną na tej górze.

z bliska.



- Ależ to nie grzyby — to nasze panie siedzą z parasolkami. . .



NAJLEPSZĄ CYKORJĘ

poleca parowa fabryka cykorji

A. ROZMANITA

w Rakowicach pod Krakowem,

w następujących gatunkach: Surogat Kawy w pudelkach,

Surogat Kawy w szklanekach, Kawę śrutową francuską

Rozmanita, Cykorję krakowską gorzką, Kawę figową, Cykorjo-

wą Kawę perłową i Kawę krakowską w skrzyneczkach.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Dodatek do Nru 20. „Gońca i Iskry”.

Lwów, dnia 17. Lipca 1891 r.

Od Administracji.

Prosimy szanownych naszych abonentów o łaskawe odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty. Wszelkie rachunki zaległe, są dla wydawnictwa uciążliwe. Panów prenumeratorów zamieszkałych w Ameryce prosimy również pamiętać o tem, zwłaszcza, że przeprowadzanie z nimi osobnej korespondencji o zaległą prenumeratę, naraża administrację na niepotrzebną stratę czasu i kosztów...

O d r ę k i.

= Z Brzeżan.

Odbił się tu dwukrotny koncert seniora artystów i śpiewaków naszych: Mieczysława Kaminskiego. Był to szereg owacyj zasłużonemu w dziedzinie sztuki mężowi. Dziwny, nie bywały urok sprawia śpiew męczyzny, szósty już krzyżyk dźwigającego na swym grzbiecie, a promieniejącego taką werwą najczystszej deklamacji i młodzieńczych tonów. Cała inteligencja i śmietanka towarzystwa zebrała się więc na powitanie jedyne go syna nieodżałowanej pamięci Jana Nepomucena.

Marszałkowie powiatu: Jędrzejowicz i Wolski, starosta Kolarzowski z całą rodziną, kanonik i proboszcz-Solecki, prezydent i rady sądowi, mecenas Leon Madejski z żoną, państwo Turscy, Szechlowie, Borzęcy, Orzelscy, Wiśniewscy, Paolo, Maravaglia, baron de Bailon, majorowstwo Padlewscy i inni. Akompaniament objął starszy radca sądu dr. H. .. który perłując na fortepianie tematy rozmaite stanął na wyżynie artystycznej. W koncercie deklamował również młody Adolf Bolek, który znaczne robi postępy, nabierając dźwięku dobrej i płynnej wymowy, oraz giętkości estradowej. Wiele poematów dodać musiał nad program.

= Most przez morze.

Dzienniki szwedzkie zapewniają, iż inżynier sztokholmski Lilliekwist wypracował plany połączenia koleją żelazną miast Helsinborg i Elsner, z których jedno znajduje się na szwedzkim, a drugie na duńskim brzegu morza. Kolej ma iść w sztucznym tunelu żelaznym, opuszczonym do pewnej głębokości w wodę. Most tunelowy składać się będzie z rur żelaznych, objętych z zewnątrz obręczami stalowymi, przyczem wszelkie spoiny i szpary mają być zalewane betonem. Długość olbrzymiego mostu według projektu Lilliekwista wynosić powinna cztery kilometry. Koszta budowy nie przeniosą podobno 15-tu do 20 tu milionów marek.

Demokracja i djamenty.

W imię równości, w imię dobrego smaku, pan Grant Allen, znany pisarz angielski, skazuje djament na potępienie wieczne w energicznym artykule powyższym zaopatrzonym tytułem, a umieszczonym w majowym zeszytzie angielskiej „Contemporary Review”.

Czytelniczki nasze, które mają upodobanie w tym drogim kamieniu i z takim wdziękiem noszą w solenniejszych okolicznościach precjoza zdobne brylantami, nie bez pewnej zgrozy dowiedzą się, że według pana Allen, „kto kupuje djament, popełnia zbrodnię przeciw ludzkości”.

Pan Grant Allen nie żartuje bynajmniej, mówiąc to. Nienawiść jego do djamentu jest gorąca, namiętna i szczerą. Zapewnia on oraz, że bierze tym razem pióro do ręki w tym celu jedynie, aby ludzkie społeczeństwo ocalić od zguby z tej strony mu grożącej, skąd djamenty leżą..

„Człowiek prawdziwie, szczerze liberalny, nie może posiadać brylantów“ — woła. — Mniejsza o to, powie sobie w duchu ten, kto ma brylanty; jeżeli tylko to mi grozi, że mię za szczerego liberała mieć nie będą, zaraz pójdę dokupić brylantów mojej żonie i sobie. I owszem, nosić będę tak dobrze sygnet z dużym brylantem, jak kommunary noszą nieśmiertelniki krwawe i żadnego skrupułu mieć nie będę.

Przeciwnie, zagorzały liberał zaprzestanie nosić szpilki brylantowe; schowa je głęboko w szufladzie, a jeżeli jest skrupulatniejszy i w myśl pana Allen nie ma *posiadać* brylantów, to odda je komu, nie chcąc ich sprzedać (byłby to bowiem pieniądz niegodnie zdobyty) albo je .. zastawi. To ostatnie może nawet najlepsze będzie, pomimo, że p. Allen tej „okrutnej“ rady nie daje.

Motywy skłaniające pana Grant Allen do wyklęcia djamentu, są dwojakie: jedno są estetyczne, drugie są moralnego porządku.

„Pod względem artystycznym, djament jest czemś ordynarnem, pospolitem, — mówi p. Allen. To jest niezaprzeczone. Djament należy do tej samej kategorii, co wszelkie krajane szkliwa, kryształy, żyrandole, zwierciadła salonowe, meble w stylu Luis XV., jednym słowem wszelkiego rodzaju świecidełka. To nie jest kwestja przekonania, to jest fakt. Djament jest pospolity: niktby go nie chciał nosić, gdyby kosztował tyle, co szkło czeskie. Najlepszy dowód w tem mamy, że wszyscy wzdragają się stroić w imitacje djamentu, nawet takie, których wprawny znawca od prawdziwych kamieni nie odróżnia.

„Nie noszą więc imitacyj, choć prawdziwe djamenty nie są od nich ani czystsze, ani efektowniejsze. Wyobrażają sobie tylko, że są takimi, bo kosztują drożej, a w gruncie rzeczy, na sto osób, dla 99 wszystko jedno, czy mają przed sobą djament prawdziwy, czy naśladowany. Dla każdego zaś człowieka, naprawdę wykształconego, naprawdę cywilizowanego i jedno i drugie warte cztery grosze“.

Pod względem moralnym noszenie brylantów jest okrucieństwem. Wyobraźcie sobie człowieka, posiadającego 50.000 franków, — powiada p. Allen, — który za tę sumę wyprowadzi kilku ludzi do Afryki południowej, aby mu wyszukali odpowiedniej wartości djament. Powiecie, że to jest warjat, a obejrząwszy ów djament, powiecie, że zbyt wiele zaprawdę trudu i zachodu, i zbyt wiele wydatku dla tak szczupłego rezultatu.

„To też zdaniem mojem, — mówi dalej, — zarówno pod względem estetycznym, jak i ekonomicznym, kult djamentu jest objawem barbarzyńskim.

„Postęp cywilizacji polega na tem, aby wszędzie doskonałość pracy artystycznej

rugowała wartość materiału. Szkło, porcelana, fajans, żelazo kute, nikiel, papier itd. zastąpiły w świecie dzisiejszym materiały rzadsze i droższe. Dawniej ekspensowano dużo czasu na wyszukiwanie pięknych produktów przyrody; dzisiaj ten sam czas lepiej zostaje użyty na urobienie najprostszych materiałów i wytworzenie z nich siłą zręczności i dobrego smaku dzieł celujących pięknnością i wartością. W czasach dzisiejszych wyrabiają się z prostej gliny rzeczy daleko piękniejsze, aniżeli te, do których dawniej potrzebowano jaspisu i chryzolit.

Ta rewolucja dobrego smaku jest oddźwiękiem jedynie tego, co dzieje się w życiu całego społeczeństwa ludzkiego. Ewolucja artystyczna idzie współzależnie z socjalną ewolucją, która prowadzi człowieka od niewoli do wolności. Upodobanie w djamentach, w srebrach, w bogatych materiałach — to atrybut żądzy panowania, dominacji, to właściwość tych, którzy niewolników mają. Miłość prostoty artystycznie pięknej, której wartość nie zależy od ceny materiału, ale od inteligentnej pracy, która ją wytworzyła, przystoi duchowi wolności, jego też jest atrybutem. Pierwsza kategoria jest barbarzyńska, druga — cywilizowana; pierwsza jest samolubna i monopolizująca, druga — altruistycznie dobroczynna“.

Zostawić, naturalnie, wypada ten pogląd, jak i inne zresztą na odpowiedzialność p. Allen. Z trudnością, bowiem, zrozumieć przychodzi dlaczego miłość prostoty artystycznie pięknej, ma przystoić „duchowi wolności“, którego zresztą nigdzie we właściwym pojęciu nie widzimy. Są jednak w poglądach tych niektóre spostrzeżenia jasne i zdrowe, choć autor, płacze z sobą niepotrzebnie niektóre objawy, czyniąc współczesne jedynie, lub współzależne zależnemi od siebie.

„Upodobania klas wyższych, — mówi jeszcze, — są bardzo często wręcz barbarzyńskie. Do takich zaliczam upodobanie w rzeczach kosztownych, jaskrawych, a zbytecznych, które cechuje stanowczo ludzi, należących do kultury niższej, pierwotnej. Bogate dziedziczki kalifornijskie po dzień dzisiejszy stroją się od rana do wieczora w djamenty i podobne są w tej mierze do księżąt indyjskich, do peruwiańskich inkasów, do czerwonoskórych, lub islandczyków, obwieszających się muszlami.

„Jest też rzeczą godną uwagi, że lubowanie się w koronach i herbach, w haftach złocistych i srebrnych zastawach, w kości słoniowej, tygrysiach skórkach perłowej massie i szyldkretach, jest bezpośrednim wpływem i następstwem miłości, jaką ma dziki człowiek do szklanych pereł i świecideł. Jest to specjalne dziedzictwo po najbarbarzyńkiej kascie, jaka się po dzień dzisiejszy została, a poczytując się za kastę królewską i szlachetną nie pracuje, nie posiada żadnej zdobyczy cywilizacyjnej, trudni się polowaniem i rybołówstwem, jak najpierwotniejsze pokolenia i sztukę zabijania poczytuje za najchlubniejszą swe postanowienie.

„Oddźwięk tego widzimy jeszcze w sferach wyższych naszego społeczeństwa. Szlachta, lub ci co do niej się zaliczają, radaby stroić się jak Salomon w pełni swej chwały. U dworu kobiety ścielą swe toalety piórami strusimi, perłami i dyamentami; mężczyźni przywdziewają ubiory strojne, o ile możności szkarłatne i złotem obsypane, a nawet „cywilni“ przypasują szpady, będące wizerunkiem wojowniczej działalności ich przodków.

„Tak jest, precjoza, pióra, drogie kruszce i kamienie to spuścizna przekazana przez rasy pierwotne, a upodobanie w nich cechuje dziś ludzi niższej pod względem cywilizacyjnym kategorii“.

Na tem konkluduje pan Grand Allen.

T e a t r.

Jedną ze słabszych komedyj Scribe'go: *Sukcesorka* w 1 akcie grano u nas po raz pierwszy w zeszłym tygodniu. Rzecz błaża, rozwałkowana, mimo gry dobrej pani Kwiecińskiej i p. Feldmana, nie zrobiła żadnego wrażenia.

Dawno napisana przez Bałuckiego drobnotka sceniczna, zatytnowana *Kuzynek*, dowcipna, żywa i pełna ruchu, dopiero teraz doczekała się u nas przedstawienia. Dobrze i bardzo starannie odegrali tę komedijkę panna Praun i p. Trapszo, którym dopomagał pan Walewski.

Wakacje małżeńskie, farsa francuska Hennequin'a i spółki, przetłumaczona dobrym i poprawnym językiem polskim przez p. M. Sachorowskiego, jest wesołym utworem, w którym autorowie wyzyskali w sposób dość zabawny, choć wcale nieoryginalny, namietnostki do kobiet — szkoda tylko, że wiele figur kraczących

się po scenie, nie zostały w farsie użytkowane, jak się należy i w trzech nie bardzo długich aktach, za wiele jest epizodów. Trzy najgłośniejsze role męskie spoczywały w rękach pp. Kwiecińskiego, Feldmana i Zboińskiego i. naturalnie, odegrane zostały doskonale pomimo, że p. Kwieciński miał ogromną chrypkę, i widocznie był cierpiący tak, że wystąpienie artysty było ofiarą ze zdrowia na korzyść dyrekcji. Role mniejsze bardzo starannie grali pp. Trapszo, Dębicki i Prasiecki. Panie, w ogóle, w tej farsie, nie wiele miały do roboty. Pani Kwiecińska była młodą, ładną mężatką i na tem się też wszystko kończy, bo grać nie ma co; pani German grała „przeciętną“ teściową bardzo blado przez autorów naszkicowaną; panna Sznage amerykańkę „sprzedającą się“, jak przyjaciel z prefektury w farsie powiada, grała powabnie — i nakoniec przyjemną hotelistką, czy numerową, była panna Czechowicz.

Dwie komedjki z francuskiego tłomaczone Augier'a: *Post-scriptum* i *Labiche'a: Raptus*, należą do lepszych i zręczniejszych jednoaktówek, szczególnież też ostatnia żywością akcji i komizmem, utrzymuje rozbawioną publiczność w nader wesołym usposobieniu.

Post-scriptum odegrali pani Stachowicz i p. Zawadzki bardzo starannie. W *Raptusie*, choć to tylko w jednym akcie zamigotała pani Kwiecińska swoim talentem, jak ogniem od prawdziwego brylantu... Naiwna to z łaski bożej — doprawdy... Dobrym poczciwcem był p. Feldman, a starego kawalera, postać charakterystyczną grał p. Milewski z istotnym talentem, rozwijającym się i nabierającym siły i pewności siebie. Tytułową rolę grał p. Walewski — zdaniem, jednak, naszem, wszelkie raptusy nie dla talentu p. Walewskiego.

Nasze żony, 5-aktowa komedja Mosera i Schönthana bardzo dobrze przetłumaczona z niemieckiego na język polski przez p. M. Sachorowskiego, przedstawiona u nas została po raz pierwszy w ubiegłą środę. Komedja ta należy, bez wątpienia, do lepszych z ostatnich

czasów niemieckich komedj i zaleca się nie tylko dość zręcznym pomysłem, ale humorem i żywością — zaletami rzadkimi u niemieckich komedjopisarzy. Prawdziwa, chociaż jaskrawa charakterystyka postaci, z wyjątkiem trzech: Hilberga, Corneliusa i Grossera, jakby niedokończonych — rzuca się przedewszystkiem w oczy. Dobrych scen sytuacyjnych w komedji jest wiele, a kilka ślicznych, jak np. z kosztownościami żon i z ofiarowaniem znacznych pieniędzy przez teściową i teścia w tajemnicy jedno przed drugim.

Nie jesteśmy skłonni z natury do pisania komplementów — więc mówimy prawdę, że komedja, w ogóle, odegrana została doskonale, a żywy jej koloryt, ruchliwość i życie, ujawniło się w całej pełni w grze artystów. Z wyjątkiem, jak wyżej powiedzieliśmy, Hilberga, Corneliusa i Grossera, postaci nie wykończonych przez autorów i rysowanych na szaro, z których szczególnież z pierwszego nawet p. Chmieliński swoim niezwykłym talentem, mimo pewnego podkładu serjo dramatycznego, nie nie mógł zrobić z tej prostej przyczyny, że z piasku się biczą nie skreśli i bardzo starannej gry p. Milewskiego w roli budowniczego Corneliusa — wszystkie inne występujące postacie dawały, rzecz w ście, pole do popisu. Więc też z wdziękiem, finezją artystyczną i urokiem młodości odegrały panie: Kwiecińska i Czaplinska dwie młode zakochane panienki; sympatyczną bardzo i powabną mężateczką była panna Praun, w której grze uwydatniła się słodycz i miękkość zacnej kobiety; drugą rezolutną i wyzywającą mężatką była panna Sznage. Palmę, jednak pierwszeństwa w roli charakterystycznej świekry, od dać należy pani Gostyńskiej — krótko mówiąc, grała znakomicie.

Panowie Zboiński, Feldman i Trapszo w głównych rolach, niema! w każdej scenie wywoływali żywe oklaski zadowolenia — grali też doskonale.

Role mniejsze szły gładko i dostrajały się do ogólnej, a pełnej ruchu i życia, harmonji.

Nowość wypróbowana dla Gospodyń

oszczędność na pracy i czasie, bielizna nie niszczy się.

Francuskie galaretowo koncentrowane mydło „Lugollin“ do prania bielizny, muslinów, pik, koronk, firanek, trykotów, bielizny stołowej, sukien damskich i dziecięcych, wełnianych, jasných i kremowych, jedwabiu itp. Mydło **Lugollin** oczyszcza z łatwością bieliznę i materje z brudu i wszelkich plam, bieliznie nadaje piękną białość, materje wełniane kompletnie odnawia, gotowanie bielizny jest wykluczonym.

Puszka blaszana 3 1/2 kg. z przepisem prania bielizny i materji kosztuje 1 złr. 50 ct.

Centralny skład dla Galicji i Bukowiny w Pierwszej Wiedeńskiej i hemicznej Pralni w Krakowie ul. św. Anny l. 4

Wysyłka codzienna za pobraniem. 5410-6-1.

RYMANÓW

Zakład zdrojowo-kąpielowy, ze źródłami silnie słonymi, jod, brom i lit zawierającymi.

Pora kąpielowa rozpoczyna się z dniem 20. maja i dzieli się na trzy okresy, t. j. I. od 20. maja do 19. czerwca, II. od 20. czerwca do 19. sierpnia, III. od 20. sierpnia do 20. września.

W I. i III. okresie mieszkania w domach, będących własnością Zakładu o 1/3 część tańsze, od taksy zdrojowej uwolnieni być mogą tylko w I. i III. okresie, ubodzy zaopatrzeni w świadectwo ubóstwa przez odnośne c. k. starostwo zatwierdzone. Łazienki ulepszone, kąpiel zimna rzeczna, lub natri-skowa, 2 restauracje, spacerj wśród lasów szpilkowych, zabawy dla dorosłych i dla dzieci, muzyka zakładowa od dnia 20. czerwca, sklepy, piekarnia, rzemieźnia itp. w Zakładzie. — Stacja „Rymanów“ c. k. kolei państwowej, odległa od Zakładu o 8 kilometrów, poczta, telegraf, apteka w miejscu. — L. karzem zakładowym jest dr. Józef Dukiet z Przemysła; oprócz niego ordynują i inni lekarze.

Zakład rozsyła wodę mineralną ze wszystkich trzech źródeł, która na każde zamówienia bywa świeżo napełniona; — sól leczniczą do kąpeli i do użytku wewnętrznego, tudzież ług bromo-jodowy.

Wszelkich objaśnień udziela i broszurki rozsyła

5366 6-6

Dyrekcja

Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.

Dr. Arnold Ehrlich
otworzył kancelarję adwokacką
w Tarnopolu

przy ulicy Pańskiej (dawniej
c. k. urząd podatkowy).

5375-5-3.

Dr. Rosenzweig
okulista

mieszka obecnie we Lwowie przy
ul. Sykstuskiej l. 6.

(5403 3-3).

I W O N I C Z

Zakład zdrojowo-kąpielowy Szcawy alkaliczne słone, jod i brom

zawierające, skuteczne w chorobach skrofulicznych i ich złośliwych następstwach, w chorobach skórnych, syfilistycznych, reumatyzmie, niezżytych błon śluzowych, zapaleniach stawów i okostnej, oraz w rozlicznych chorobach kobiecych

Kąpiele mineralne, wzbogacone nowo odkrytem w głęb 371 mtr. źródłem stono jodowem o niewyzerpanej obfitości, kąpiele borowinowe tuszowe i basenowe. Mleko, żętyca, inhalatorjum.

Znakomita stacja klimatyeno-lecznicza.

Instytut leczniczo pedagogiczny dla chłopców, pod kierunkiem Prof. gimn lwowskiego Dra Weigla i lekarza zakładowego

Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony od 30. maja do końca września.

Mieszkania w pierwszym i ostatnim sezonie tańsze.

Rady lekarskiej udzielają Dr. Klemens Dębicki lekarz zakładowy i Dr. Kazimierz Kaden. 5372-6-5.

Składy wód min. soli i ługu na kąpiele domowe we wszystkich aptekach i handlach wód w kraju i zagranicą

Prospekta opłatnie rozseła

Dyrekcja.

Buljon

z samego drobiu. Potkowa pół kilowa po 4 złr. 90 ct. (póki mały zapas starczy). — Buljon wyrabiany na sposób Liebiega, zwany **Woljnta**, przewyższający go żywnością (co świadczy rozbiór chemiczny). Puszka 1 kilowa 7 złr. 50 ct., pół kilowa 3 złr. 85 ct. — **Próbki puszka 1 złr.**
Nr. 00 z truflami 7 złr. 50 ct. kilo.
Nr. I. wyborny 6 złr. 50 ct. kilo.
Nr. II. doskonały 5 złr. 50 ct. kilo.
W handlach krajowych buljon nasz tylko w formie **podkowy** z krzyżem sprzedają.

Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany.
5374-st.-3.

Dr. Eugeniusz Kołaczkowski
otworzył kancelarję adwokacką
w Złoczowie.

5376-5-4.

Nowo otworzony

Magazyn konfekcji damskiej.

Lwów, ul. Halicka l. 12

poleca wielki wybór modnych zarzutek, manylek, płaszczków, paltotów i t. p. z najświeższych materji i podług najnowszej mody, po cenach bardzo umiarkowanych.

5409-?-1. Z szacunkiem

M. Lauterbach

H. Fritsch

Kraków — Mały Rynek.

Poleca skład towarów kolonialnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej, Główny skład herbaty Cementu Portland i gipsu. 5376-6-5.